Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena pojedynczego numeru 30 gr.

PRZEGLĄD EWANGELICKI

WARSZAWA
BYDGOSZCZ
ŁÓDŹ

TYGODNIK

24 lipca 1938 r.

Warunki prenumeraty:
Kwartalnie . 3.— zł
Półrocznie . 6.— zł
Rocznie . . 12.— zł
P. K. O. nr. 210.558.

ROK V. NR 30.

ORGAN EWANGELICYZMU POLSKIEGO W KRAJU I ZAGRANICĄ

TREŚĆ:

Dział ogłoszeń: WARSZAWA, ul. Polna 64, tel. 8-29-88.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 300 zł; ½ strony — 165 zł; ¼ str. — 100 zł; 1/8 str. — 65 zł; 1/16 str. — 45 zł; 1/32 str. — 30.
Drobne ogłoszenia: 20 gr za słowo, 10 gr dla poszukujących pracy.
Adres centrali Redakcji i Administracji:
BYDGOSZCZ, ul. LIBELTA 4, TEL. 3533.
KONTO P. K. O. Nr. 210.558.

Oddziały Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ul. Królewska 19 — Ks. Radca A. Loth.
ŁÓDŹ, ul. Pierackiego 2 — Ks. K. Kotula.
POZNAŃ, ul. Siemiradzkiego 8 — Ks. Sen. Manitius Gustaw.
GDYNIA, ul. Morska 13 m. 1 — Ks. Kahané Jerzy.

Redaktor i wydawca: Ks. WALDEMAR PREISS

Przegląd prasy.

„Kanonizacja Jezuity ks. Andrzeja Boboli".

„Wici" nr 28 z dn. 10 lipca br. pod powyższym tytułem zamieszczają artykuł p. S. Piotrowskiego, omawiający rzeczowo i spokojnie fakt kanonizacji ks. Boboli. Czytamy tam m. inn.:

„Przemawiając podczas uroczystości warszawskich powiedział ks. Rostworowski, superior Jezuitów, iż św. Bobola w swym życiu ziemskim niczym niezwykłym się nie wyróżniał, był tylko wzorowym zakonnikiem i gorliwym misjonarzem. Jego krwawe męczeństwo podzielili w tych czasach i inni liczni kapłani.

Nie mamy zamiaru roztrząsać sprawy, czy Stolica Apostolska uznała zasadnie ks. Bobolę świętym, przeciwnie podkreślamy chętnie, iż ks. Bobola służył wiernie swej idei i dał za nią życie ponosząc śmierć męczeńską.

Uważamy jednak, iż należy sprostować pewne nieścisłości i przedstawić we właściwym świetle tło historyczne sprawy.

Otóż najpierw trzeba stwierdzić, iż nie można mówiąc o ks. Boboli powoływać ulubionego zdania, że Polska była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa, gdyż ks. Bobola nie nawracał na chrześcijańską wiarę Turków czy Tatarów, tylko skłaniał do przejścia na katolicyzm kozaków i lud ruski względnie ukraiński prawosławny i bardzo do swej prawosławnej wiary chrześcijańskiej przywiązany. Tą właśnie akcją zdobył sobie ks. Bobola nienawistny dla przywiązanych do prawosławia kozaków przydomek „duszochwata" czyli łowcy dusz prawosławnych dla katolicyzmu. Prawosławie nie jest dla chrześcijan na szerokim świecie wiarą pogańską. Powoływanie się na przedmurze chrześcijaństwa z okazji ks. Boboli spowodowało też wielkie rozgoryczenie wśród polskich obywateli prawosławnych, których mamy wielu na kresach wschodnich, a cóż dopiero mówić o Polakach wyznania prawosławnego, bo i takich jest pół miliona według Małego Rocznika Statystycznego za rok 1938".

* * *

Tygodnik Młodej Demokracji „Orka na ugorze" z dn. 18 lipca w artykule p. Haliny Dąbrowskiej „Zurück zum Reich", omawia m. inn. sprawy naszego Kościoła:

„Pewność siebie Niemców w Polsce — jest coraz wyraźniejsza. Konsekwentnie zmierzają do celu, rozbijając po drodze przeszkody. — Większość ich należy do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, który liczy w swych szeregach sporą liczbę Polaków tak, że istnieją gminy, gdzie stanowią znaczną większość i władze kościelne są stąd, zdawien dawna w rękach polskich.

Charakter Kościoła ewangelicko-augsburskiego jednakże pozwalał na zgodne współżycie obu narodowości przez całe wieki jego istnienia. Dopiero z dniem powstania ,wojującego hitleryzmu' odbiło się to i na terenie Kościoła.

Zadrażnienia i walki odzywały się przykrym echem w Konsystorzu, który za wszelką cenę chciał przeprowadzić wewnętrzną pacyfikację. Zdawało się, że odbyty ostatnio Synod zaradzi złemu. Widzimy jednak z „Dziennika Urzędowego" nr 2 z dnia 31 maja — że próby te wobec złośliwej nieustępliwości Niemców — spełzły na niczym.

Sądzę więc, że czas już bliżej przyjrzeć się tym sprawom. Rząd nasz winien skorzystać ze swych uprawnień; nie zezwolić z jednej strony na łączenie się Niemców w potężną organizację, dopomóc czynnikom zmierzającym do uśmierzenia niesnasek w Kościele, z drugiej zaś strzec, by nie popełniano omyłek nie do darowania."

Niemniej zainteresują nas następne słowa p. Dąbrowskiej:

Taką na przykład omyłką nazywam ujęcie niektórych paragrafów ostatnich uchwał Rz. Kat. Synodu plenarnego, odbytego w Częstochowie: Zabrania się wiernym przebywania w towarzystwie innowierców. Niemcy ewangelicy ukuli obecnie z tych uchwał broń, wymierzoną przeciw Polakom-ewangelikom: „oto macie jak was traktują".

Z kolei wśród tych ostatnich częstochowskie uchwały wywołują duże rozgoryczenie.

Jednym słowem wszystko się robi, co można, aby odsunąć od polskości prawosławne i ewangelickie mniejszości polskie. Całe tylko szczęście, że są i tacy katolicy, którzy dobrze rozumieją niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy.

* * *

O nazwę „Pop".

W związku z nagonką, prowadzoną przeciw prawosławiu pod płaszczykiem walki o polskość z pewną satysfakcją przytoczyć można małą notatkę „Kuriera Warszawskiego" z dn. 5 lipca o używaniu nazwy „Pop". Cytujemy ją w całości:

Prasa rosyjska w Polsce z pewną goryczą komentuje fakt używania przez niektóre pisma polskie nazwy „pop" przy określaniu duchownych prawosławnych. Nazwa ta, aczkolwiek pierwotnie używana w znaczeniu nie ujemnym i dotychczas jeszcze spotykana np. w językach bułgarskim i serbskim — po polsku, po rosyjsku i w ogóle na ziemiach Rzeczypospolitej nabrała treści lekceważącej.

Uwagom tym prasy rosyjskiej trudno odmówić słuszności. Szacunek dla cudzej wiary jest miarą kultury duchowej jednostek i narodów. W tym względzie tradycja polska, głęboko przywiązana do własnego wyznania, nie pozostawia żadnej wątpliwości. Dlatego też używania terminu „pop" należy zaniechać, skoro określenie to może komukolwiek sprawiać przykrość, a zwłaszcza dotykać boleśnie cudzego poczucia religijnego.

„Szacunek dla cudzej wiary jest miarą kultury duchowej jednostek i narodów". Słowa iście protestanckie. Autor ich, choć umieścił to zdanie w katolickim „Kurierze Warszawskim", choćby był nawet katolikiem z metryki, jest ewangelikiem z ducha.

(cki)

Wśród czasopism.

W bieżącym roku zaczął się ukazywać w Warszawie dwumiesięcznik „**Ateneum**". Czasopismo, poświęcone sprawom kultury umysłowej (głównie artystyczno-literackiej), stanęło odrazu w rzędzie najsolidniejszych periodyków. Charakter jego eklektyczny. Wydawcą i redaktorem jest p. Stefan Eiger-Napierski, poeta, krytyk i tłumacz znany i uznany. Skupił on wśród współpracowników siły pierwszorzędne. Świadczy o tym choćby *zeszyt 3* za maj—czerwiec br.

Wacław Borowy próbuje ustalić wartość estetyczną poezyj Elżbiety Drużbackiej, wskazując, że znajdujemy tam retorykę pełną temperamentu, a dużym artyzmem udyscyplinowaną, liryczną i zdecydowanie erotyczną, owszem, chwałę miłości śpiewającą (sensualizm kojarzy się z uczuciowością). Utwory jej były w znacznej mierze przestrogami dla — starych przed zasadzkami Wenery i Amora.

Karol Irzykowski bada „Perspektywy schopenhaueryzmu". Jego zdaniem, filozof pesymizmu jest lekceważony. A przecież on dał najgłębsze uzasadnienie altruizmu jako tzw. miłości bliźniego. Irzykowski uważa, że Schopenhauer jest bardziej chrześcijańskim od wielu dzisiejszych chrześcijan. Wykrywa rozbieżności i zbieżności filozofa frankfurckiego z Marksem.

Rafał M. Blüth analizuje zagadnienie narodowe w „Korsarzu" Conrada. Maria Winowska kreśli profil duchowy Charles'a Peguy'a, wielkiego konwertyty francuskiego i podaje w tłumaczeniu jego „Hymn" i uwagi „O modernizmie serca". W dziale poetyckim m. inn. niedrukowany wiersz Drużbackiej. Rubryka recenzyj stoi na wyższym poziomie i nie ogranicza się do referowania treści. Szczególną wartość ma kronika, zawierająca doskonałe omówienie syntetyczne kilku periodyków dla elity.

Adres „Ateneum": Warszawa, ul. Słoneczna 50, m. 34. Prenumerata roczna 12,50 zł.

PRZEGLĄD EWANGELICKI

ORGAN EWANGELICYZMU POLSKIEGO W KRAJU I ZAGRANICĄ

WARSZAWA ŁÓDŹ BYDGOSZCZ

Nr 30 | 24 lipca 1938 r. | Rok V

X. E. W.

Kazanie.

„Wszelki, który się narodził z Boga, grzechu nie czyni, dla tego, że nasienie jego w nim przebywa; i nie może grzeszyć, gdyż z Boga jest narodzony.“

1 Jana 3, 9.

Zagadnienie zła jest nierozwiązalnym problemem. Daremnie myśl ludzka od wieków biedzi się nad znalezieniem odpowiedzi na pytanie: jak mógł wszechdobry i wszechpotężny Bóg dopuścić w Swojem Królestwie do rewolty, względnie, jak mógł nie zgładzić zła zaraz na początku? Pismo Święte tych pytań nie zna. Cokolwiek tedy powiemy, będą to z naszej strony domysły, które wszelako tajemnicy bez reszty nie wyjaśnią. Zapewne, można powiedzieć, że zło jest probierzem, który wykazuje nieomylne istnienie i charakter dobra. Jak ciemność jest przeciwstawieniem jasności i gra świateł i cieni daje przedziwne efekty, tak cały majestat dobra ujawnia się w jego walce z grzechem. W koronie chwały Chrystusa brakowałoby najcenniejszej perły, gdyby nie było słów na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Nam grzesznym nic tak nie unaocznia naszego niepodobieństwa do Chrystusa jak nasza absolutna niezdolność do wzniesienia się na takie wyżyny w przebaczaniu naszym krzywdzicielom. Jest to wysoce upakarzające. Wiemy bowiem, że i my powołani jesteśmy do walki z grzechem. Mamy za przykładem Chrystusa i w Jego mocy toczyć zwycięski bój. Wszystkie religie — jeżeli tylko wznoszą się na pewien poziom — głoszą, że zło jest naszym wrogiem, i że my tak czy inaczej z tym wrogiem mamy walczyć. Nieoświeceni poganie mają o tej walce bardzo prymitywne wyobrażenia. Jedyną bronią przeciw złym duchom są czary i gusła. Na wyższych stopniach poznania człowiek szuka u bogów dobrych natchnień i mocy nadziemskiej, aby móc stawić czoło złu, które go zewsząd otacza i złu, które nosi we własnym ciele i w grzesznym sercu.

Najbardziej uduchowione religie zawsze wielbiły oczyszczającą moc pokuty i moc błogosławioną cierpień, znoszonych z pokorą i bohaterstwem. Wyznawcy Buddy widzą w cierpieniu najwyższe dostojeństwo i jedyne zbawienie. My wielbimy w Chrystusie Zbawiciela świata. Katechizm głosi, że Chrystus „jest moim Panem, który mnie wybawił, odkupił i pozyskał od wszystkich grzechów, od śmierci i władzy szatana, abym w Jego Królestwie żył i Jemu służył w wiecznej sprawiedliwości, niewinności i szczęśliwości.“

To są cudowne, z głębokiej wiary zrodzone słowa. Jest rzeczą oczywistą, że nie tylko słowa. Że są raczej wyrazem prawdy, którą życie wierzących w jakiśkolwiek sposób potwierdza. W przeciwnym razie najradośniejsze i najwznioślejsze wyznania byłyby fikcją. Uroszczeniem, które by najgorzej świadczyło o szczerości i prawdzie naszego chrześcijaństwa.

Ale tu stoimy w obliczu nowego zagadnien ia. Polega ono na zestawieniu dwóch bezspornych prawd, które zdają się wzajemnie wyłączać: jedna głosi, że jesteśmy odkupieni, z mocy szatańskiej wyzwoleni, druga, że mimo dokonanego dzieła zbawienia jesteśmy nadal grzeszni. Znów bowiem katechizm głosi, że „Duch Święty nam codziennie wszystkie grzechy odpuszcza“ — gdyż codziennie dużo grzeszymy. A Pismo Święte tylekroć i tak dobitnie przypomina nam przyrodzoną grzeszność naszą, że w tym względzie nie może być żadnych wątpliwości. „Wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej“. „Nie masz ktoby dobrze czynił, nie masz ani jednego“. „Jeśli Ty, Boże, zechcesz się ze mną prawować, nie odpowiem Ci z tysiąca ani na jedną rzecz“. „Dobrego, które chcę, nie czynię; ale złe, którego nie chcę, to czynię“. I wreszcie, ten sam apostoł Jan pisze w 1 rozdz. 8 w.: „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas nie ma“.

Zestawienie zwłaszcza tych dwóch wersetów z listu Jana zdaje się potwierdzać rozpowszechnione w pewnych kołach mniemanie, jakoby w Biblii roiło się od sprzeczności, urągających zdrowemu rozumowi i wszelkiej logice.

Tu można zauważyć, że gdyby miarą naszego chrześcijaństwa było nasze uświadomienie chrześcijańskie, to egzamin, któremu byśmy poddali wiernych, wypadłby u olbrzymiej większości bardzo słabo. Ale ta okoliczność, że bylibyśmy — czy jesteśmy słabymi adwokatami własnej sprawy, niech nikogo nie smuci. Nic nie szkodzi, jeżeli nie umiemy się bronić słowami. I obyśmy z Marią Stuart mogli powiedzieć, że jesteśmy lepsi niż nasza opinia. Ale to nas nie zwalnia od szukania na logiczne pytania logicznych odpowiedzi. Czy można pogodzić grzeszność z bezgrzesznością? albo: grzeszność z wiarą w „odkupienie od wszystkich grzechów, śmierci i władzy szatana?“

Ludzie szczerego serca znajdą tu łatwo jedną odpowiedź. Powiedzą tak: my grzeszymy, ale wierzymy w odpuszczenie. Tego nie wolno lekceważyć. Wiadomo jaka różnica jest między podsądnym, który kłamie w żywe oczy albo cynicznie, bez cienia skruchy, przyznaje się do swoich przestępstw, a takim, który szczerze do swoich win się przyznaje, wyrok przyjmuje z pokorą i karę pragnie uczciwie odcierpieć.

Takim przyznającym się do swoich win grzesznikiem jest każdy chrześcijanin, wołający Kyrie eleison, Panie, zmiłuj się, i szukający przed ołtarzem czy w konfesjonale, czy w zamkniętej komorze odpuszczenia. Nie zbije nas z tropu tylekroć powtarzany zarzut, że to oczyszczanie się z grzechów przez spowiedź i absolucję jest demorali-

zujące, że obłudą jest kajanie się ludzi, którzy zaraz po uzyskaniu odpuszczenia znowu będą grzeszyć. Łatwo na to odpowiedzieć. Czy człowiek ma się nie myć dlatego, że znów się zabrudzi? Czy nie powinien raczej myć się możliwie często?

Oczywiście, decydującym momentem będzie zawsze: temperatura serca grzeszącego i pokutującego. Są i tacy, którzy na zimno pokutują i na zimno grzeszą. O tych się nie mówi. Dla nich jest rzeczą obojętną, czy grzechy swoje przeplatają takim zimnym kajaniem się. Ale Bóg wie i my też wiemy, jaką wagę mają gorące łzy pokutników i w ciężkim znoju toczone walki z pokusami świata.

Ale przyznajemy, że byłoby źle z nami, gdybyśmy się niczym więcej nie mogli poszczycić jak wiarą w przebaczenie. I świat mógłby słusznie twierdzić, że odkupieni i nieodkupieni poniekąd wciąż jednako grzeszą, czyli, że biorąc rzecz obiektywnie, nie ma między nimi różnicy.

Jeżeli nie mamy uznać naszej pozycji za poważnie zagrożoną, musi być różnica. Zachodzi pytanie: w czym się ta różnica wyraża i czy jest aż tak wielka, że obronimy słowo św. Jana: „Wszelki, który się narodził z Boga, grzechu nie czyni, dla tego, że nasienie jego w nim przebywa; i nie może grzeszyć, gdyż z Boga jest narodzony"? Zważmyż doniosłość tych słów: „Wszelki, który się narodził z Boga, grzechu nie czyni". Nie jest obojętne, czy się mówi: chrześcijanin, wierzący, praktykujący, członek Kościoła — czy: „człowiek, który się narodził z Boga". Zwolennicy płytko pojętej demokracji, powszechnej równości, będą musieli, gdy mowa o Królestwie Bożym, swoje hasła społeczne cokolwiek zmodyfikować. Tam nie ma, zdaje się, tej idealnej równości. Nawet wśród aniołów są podobno stopniowania. Tym bardziej wśród ludzi.

Dwunastu uczniów miał Zbawiciel i jakież między nimi były różnice. A największy apostoł, który więcej pracował niż wszyscy inni razem, nawet nie był uczniem. Ale był „naczyniem (narzędziem) wybranym". Piotr był opoką, ale tytanem nie był. Ani orłem jak Jan. Zawsze byli wybrańcy w Królestwie Bożym. Nie darmo wspominamy ze szczególną czcią patriarchów, proroków, wodzów, męczenników i tych dziwaków błogosławionych, których świat nie rozumiał i którzy świata nie rozumieli, którzy tu byli ostatnimi, a tam są pierwszymi, a którzy w historii Kościoła zyskali przydomek świętych. Że my protestanci do nich się nie modlimy i nie wpadamy w egzaltację na widok ich trumien, z tego nie wynika, abyśmy wielkość ich ducha i jasną pamięć ich żywotów mieli kwestionować.

Apostoł mówi o ludziach, którzy „się narodzili z Boga". Czy nie wszyscy narodziliśmy się z Boga? Apostoł nie ma na myśli cielesnego narodzenia się i egzystencji jako takiej. Wszak lilie polne i ptaki niebieskie też byt swój Bogu zawdzięczają. Wspomnijmy rozmowę z Nikodemem. „Jeśli się kto nie narodzi na nowo — jeśli się z Ducha nie narodzi — nie może wejść do Królestwa Bożego". Bardzo trudno te słowa objaśniać. Słusznie wydają nam się tajemnicze te słowa. Albowiem rzecz jest tajemnicza. Rozumiemy ją o tyle, o ile ją mamy. Spróbujmy za przykładem Chrystusa mówić o tej sprawie w podobieństwach. Odróżniamy krzewy i drzewa dzikie i szlachetne. Rodzą się wszystkie w stanie dzikim — przez szczepienie bywają uszlachetnione. Czemu nie rodzą się szlachetne róże i szlachetne jabłonie? To jest tajemnica Stwórcy. Odróżniamy zwierzęta szlachetne i nieszlachetne. Czystą krew i pełną krew trzeba powoli wyhodować — a na to potrzeba długiego czasu i osobliwych warunków. Wchodzą tu w grę czynniki znane, wiadome i nieznane i niewiadome. Tak i o ludziach mówimy na zasadzie słów Chrystusa, że są narodzeni z ciała i narodzeni z Ducha. Są tedy ludzie, którzy mają iskrę Bożą, na których obliczu widnieje odblask szczególnej łaski Bożej, są pomazańcy, wybrańcy, dzieci Boże, żyjące na świecie, ale nie z tego świata. Szukamy ich zwykle w przeszłości. Czyżby ich w teraźniejszości nie było? Czy raczej potrzeba dystansu wieków, aby ich odszukać i na nich ze zrozumieniem spojrzeć? To jest bezsporne. Póki żyją — giną w masie. Pamiętajmyż, że horyzont zwykłego człowieka jest bardzo ograniczony. I że wszyscy po śmierci mają inną wagę niż za życia. (Oby większą!)

Bywają zresztą okoliczności i bywają chwile, kiedy automatycznie dokonywa się selekcja, kiedy naraz wszyscy widzą jak oliwa wypływa na wierzch. Wiadomo, że w zamęcie, w niebezpieczeństwie, na polu bitwy wodzowie i bohaterowie w oczach tłumów wyrastają ponad przeciętny poziom. Tak w zamęcie życia, wśród trudów, walk i cierpień życia poczynamy odróżniać pomazańców Bożych. To są ludzie, którym można powierzyć majątek, honor, tajemnice, sumienie, ciało i duszę. To są ci, do których można mieć zaufanie. Nie podejdą, nie wyzyskają i nie zawiodą.

Może widzieliśmy już takich ludzi. Albo choć ludzi, którzy są tacy w pewnej mierze, którzy prawie już są tacy. I doskonale odróżniamy ich od innych, którzy wcale tacy nie są i nie zanosi się wcale na to, aby takimi się stali. Wprost przeciwnie. Kto ich zna, mówi: ostrożnie z nimi! Zanadto ufać im nie można. Mają swoje granice, dosyć ciasne, które łatwo przekroczyć. Albo mają swoją cenę — i może niezbyt wysoką.

Jest, drodzy, wielka różnica między człowiekiem, a człowiekiem. Pomimo, że wszyscy mają podobne oblicza i pomimo, że wszyscy grzeszą. Ale jakaż różnica między grzechem, a grzechem! Grzeszymy świadomie albo nieświadomie; ze złości albo ze słabości; z premedytacją, na zimno albo wbrew woli, w uniesieniu. Grzeszymy stale, zawsze, z zasady, z rozkoszą, albo przygodnie, wbrew samym sobie i ze wstrętem. Na przykład: kłamiemy bezczelnie albo rumieniąc się. Grzeszymy duchem albo ciałem.

I wreszcie: potem żałujemy i kajamy się — albo jesteśmy dumni z naszych bezeceństw i występków. Drżymy przed gniewem Boga i błagamy: Panie, zmiłuj się!, albo urągamy niebu i ziemi.

„Wszelki, który się narodził z Boga, grzechu nie czyni, dlatego, że nasienie jego w nim przebywa; i nie może grzeszyć, gdyż z Boga jest narodzony". Ileż jest takich rzeczy, do których ludzie z Boga narodzeni są — bez żadnej przesady — poprostu niezdolni. Ile pokus, które dla nich nie istnieją. W odróżnieniu od ludzi, o których się mówi: ten zdolny jest do wszystkiego! Nic dla niego nie jest święte.

Zapewne. I ci „z Boga narodzeni" także grzeszą. Jeszcze — niekiedy grzeszą. Ale w miarę jak nasienie Ducha w nich się umacnia i rozwija, proces duchowego uzdrowienia, odrodzenia, czyni postępy. Coraz mniej jest recydyw i coraz mniej upadków. I zbliża się chwila, kiedy słowo Jana w stosunku do nich będzie miało nie tylko względne ale absolutne zastosowanie. Myślę, że może się to zdarzyć jeszcze tu na ziemi — ale zapewne już na progu wieczności. To zastrzeżenie nie zmienia faktu, że słowo Jana jest prawdą.

Czy są w Biblii sprzeczności, których nie można rozwikłać? Nie sądzę. Ale nam się tak nieraz wydaje, gdyż w nas są sprzeczności i w życiu wskutek tego widzimy pełno sprzeczności. To jest wina naszych oczu. Słusznie mówimy, że zawsze patrzymy przez jakieś szkła, różowe albo czarne. Rzadko przez szkła krysta-

łowo białe i czyste. „W części znamy i w części poznajemy. Widzimy przez zwierciadło, niby w zagadce", mówi św. Paweł. Jest w nas dużo infantylizmu i ludzkiej ograniczoności. Ale zbliża się dzień, kiedy będziemy widzieć „twarzą w twarz" i „poznamy tak, jak sami poznani jesteśmy".

Wtedy wyjaśnią się wszystkie tajemnice. Zagadnienie zła, walki z grzechem, upadku, odkupienia, oczyszczenia, wyzwolenia. Wtedy uwielbiać będziemy Zbawiciela, „który był w ludzkim ciele, i we wszystkim do nas podobny, prócz grzechu". I który wpierw musiał żyć w poniżeniu, cierpieć i umrzeć, nim mógł być zesłany Duch Święty, aby wszelki, który się narodzi z Boga, grzechu nie czynił i nie mógł grzeszyć, gdyż z Boga jest narodzony. „Kto może pojąć, niechaj pojmuje", mówi Pan. Amen.

P.S.

Dwa światy.

Mam na myśli dwa światy, różniące się wyznaniowo; choć jeden i drugi chrześcijański, różnie jednak pojmują i wykonują te same zasady Chrystusowej nauki.

Różnica pojęć religijnych i praktycznej ich realizacji powoduje odrębność kultur, etyki i ustosunkowania do pewnych przejawów życiowych.

Odrębność ta jaskrawo uwidacznia się w zestawieniu ze sobą krajów katolickich z protestanckimi.

Jak krańcowo różne na przykład jest ustosunkowanie duchowieństwa do socjalizmu i vice versa w tych krajach.

Wyrazem tego u nas jest jedna z uchwał (57, § 3) Synodu Jasnogórskiego, odbytego w 1936 r., a od 15 czerwca 1938 r. — obowiązującego, która mówi: „nie godzi się należeć, popierać, ani współpracować **z sektami,** z masonerią, **z socjalistami,** ani z innymi organizacjami, zarówno jawnymi, jak i tajnymi, które są wrogie Kościołowi i porządkowi społecznemu, albo szerzą obojętność religijną" (podkr. autora).

Na marginesie pragnę zauważyć, że agresywne ustosunkowanie katolicyzmu, rozciąga się nie tylko na socjalistów — jako takich, ale na wszystkich inaczej myślących.

Ludzie prawi, organizacyjnie nigdzie nie przynależni, stawiający **wolność sumienia** wyżej od wszelkich narzuconych uchwał kościelnych, zrodzonych przez grzeszne ludzkie umysły — są poczytywani za wrogów Kościoła **Chrystusowego.**

I tacy — za swoje negatywne ustosunkowanie się do polityki kościelnej — bywają zaraz zaliczani do rzędu socjalistów, ateistów, czy też jakichś tam masonów.

Znam ludzi prawdziwie wierzących, z uczynków swych — pełnowartościowych chrześcijan, z metryki — katolików, a jednak stoją zdala od kościoła.

Z wypowiadanych przez nich przekonań wyłaniała się przyczyna ich apatii i bierności religijnej, przyczyna o tyle charakterystyczna, że zawsze prawie jednakowa. Tych ludzi, myślących kategoriami zdrowego rozsądku, odstręczała rozbieżność między słowem a czynem duchownych i „bojowych" katolików. Powstałe stąd refleksje — wydały niepożądany owoc.

A teraz do rzeczy samej.

Co jest powodem, że we wszystkich krajach katolickich trwa owa zaciekła walka, między stanem duchownym, a stanem grupującym stronnictwa o mocniejszym czy słabszym zabarwieniu lewicowym?

Walka ta w niektórych krajach przybiera postać aż nadto czynną, u nas na szczęście wszelkie tarcia znajdują ujście tylko w rozgrywce prasowej.

Wyjątek stanowi tu tylko w pewnej mierze młodzież, praktykami stwierdzająca dumnie swoją przynależność do kościoła katolickiego, a „wyczynami" swymi świadcząca, jak jednakowoż obce jest jej to, co powinno cechować w życiu prawdziwego chrześcijanina.

Nie należy sądzić, że każdy socjalista to bezbożnik, lecz należy tym antagonizmom przyjrzeć się bliżej i okiem krytycznym odrzucić szkła złudzeń.

Socjaliści często podkreślają, że nie walczą z Bogiem, lecz z kapitałem i przepychem, wielkością i pychą kapłanów, — widząc w tym wszystkim „królestwo z tego świata".

Przeciętny człowieczek, walczący z trudnościami życia od kolebki do grobu, będący w ciągłej pogoni za kromką chleba powszedniego — gdy jeszcze wierzy, że nikt i nic tych różnic choć w części nie zdoła zniwelować, — jest pokornym i posłusznym wykonawcą wszelkich nauk i przykazań kościelnych, a ksiądz, to — i poza amboną — wielki dlań autorytet.

Ale gdy się dopatrzy w swoich duszpasterzach zbyt wymownych różnic między ich nauką, a uczynkami i osobistym nastawieniem wobec wiernych, — w duszy rodzi się udręka i żal, a czasami i bunt, który jest często przyczyną zaniku wiary.

I stąd powstaje ta przepaść między pasterzem a owczarnią.

W Ameryce lub w krajach północnych Europy, gdzie światło Ewangelii rozjaśniło mroki średniowiecza, panuje na ogół idealna zgoda i zrozumienie między Kościołem, a stronnictwami lewicowymi. Nawet mało słychać o jakichkolwiek zamachach lub agitacji komunistycznej, nie znajdują tu one posłuchu.

Jaskrawym przykładem jest Szwecja: kraj nawskroś protestancki i przy rządach socjalistycznych.

A częstokroć nawet przedstawiciele socjalizmu wyłaniają się ze sfer kościelnych. Duchowny i socjalista w jednej osobie — w naszym pojęciu zakrawa to na absurd.

A przecież kraje skandynawskie przodują w świecie miłością bliźniego; świadczy o tym wielka ofiarność względem potrzebującego i poszanowanie cudzej własności.

Widocznie czysta, ewangeliczna nauka Chrystusowa, pozbawiona wszelkich etykiet, dodatków, komentarzy, praw i nauk kościelnych, i innych „tradycji" — mocniej porywa serca i utrwala je w wierze; a z drugiej strony: duszpasterz pokorny i skromny, sługa Nowego Testamentu, czuje się **równym** wśród ogółu sług świeckich, będąc w życiu prywatnym — wzorem, głosi nieskażone ludzkim umysłem — Słowo Boże.

„Wyszedłszy tedy, obchodzili wszystkie miasteczka, opowiadając Ewangelię..." (Łuk. 9, 6).

„Albowiem nie samych siebie opowiadamy, ale Chrystusa Jezusa, że jest Panem, a samych siebie sługami waszymi dla Jezusa" (2 Kor. 4, 5).

KS. JERZY KAHANÉ.

Nie tędy droga.

W odpowiedzi „Dziennikowi Bydgoskiemu".

Właściwie nie warto odpowiadać. Sprawa, którą poruszam, to *odpowiedź na złośliwą, oszczerczą notatkę*, która ukazała się w nrze 153 „Dziennika Bydgoskiego" z dnia 8 lipca bież. roku (dział kroniki gdyńskiej). Ale ponieważ gdyński oddział, jako jeden jedyny na wybrzeżu, nie chciał umieścić przed rokiem bezpłatnie zawiadomienia naszego o pierwszym nabożeństwie w kaplicy szwedzkiej i ponieważ znajdują się w Bydgoszczy współwyznawcy, którzy „Dziennik" czytują, poczuwam się do obowiązku wyjaśnienia sprawy. Sprawozdawca gdyński „Dziennika" pisze tak:

Zbór protestancki w Gdyni.

Polska była zawsze bardzo tolerancyjna. **Źle pojęta** nasza tolerancja wydała dawną Polskę w ręce żydów. Polska, królestwo Królowej Korony Polskiej, jest dziś w znacznej mierze rządzona przez protestantów, którzy nimi się stali wskutek odstępstwa od wiary **dlatego, by porzucić jedne żony, a pojąć „legalnie" drugie.**

Prawdziwych autentycznych protestantów (Mazurów i Ślązaków z Cieszyńskiego) mamy w kraju mało.

W Gdyni widocznie dużo odpowiedzialnych stanowisk obsadzono protestantami, skoro postanowili oni wybudować sobie **wspaniałą świątynię.** Model jej wystawiony jest w „Orbisie".

Zauważyliśmy, że wielu ludzi tam staje i przygląda się i uderzyło nas **z jakim wyrazem twarzy** to przyglądanie się odbywa.

Model wskazuje, że chodzi o **gigantyczną, monumentalną budowlę.** Pieniędzy dla ewangelicko-augsburskiego-polskiego zboru na pewno nie zabraknie, bo protestanci w Polsce mają i świetne posady i świetne stosunki. To też ani chwili nie wątpimy, że dostaną też i teren i na pewno w doskonałym reprezentacyjnym miejscu. Dotąd maleńka ta grupa uczęszcza, o ile nam wiadomo, na nabożeństwa, odbywające się **w bardzo przestronnym Domu Marynarza Szwedzkiego.**

A my, katolicy, nadal będziemy stać na schodach, na deszczu w nabitym po brzegi kościółku Matki Boskiej, lub **w drewnianym jak stajenka** kościele Serca Jezusowego.

Warto jeszcze nadmienić, że model tego zboru przyniesiono **w samą Wigilię Bożego Ciała** wieczorem do jednego z większych składów, znajdujących się w pobliżu kościoła N. Marii Panny, z prośbą o wystawienie go. Personel podczas nieobecności właściciela, praktykującego katolika, model ten umieścił. Nazajutrz rano właściciel zobaczywszy niespodziankę, przed samą procesją ją usunął. Obecnie model stoi jeszcze bliżej kościoła, bo zupełnie naprzeciwko, **„twarzą w twarz"** świątynia wyznawców Lutra naprzeciw przybytku Jezusa-Hostii w kościele Najśw. Marii Panny.

Tyle jest słów oczernienia.

W imię zupełnej bezstronności na oczernienie to w celu *prostowania* będę odpowiadał przytaczaniem *danych, zaczerpniętych z historii albo z naszej codziennej rzeczywistości.* Proszę łaskawych Czytelników o porównywanie mego wyjaśnienia z oczernieniem „Dziennika Bydgoskiego". Zaczynam:

Polska była zawsze bardzo *tolerancyjna.* Dumni jesteśmy z tego. I szczerą tolerancję umiłowanej Ojczyzny będziemy podkreślali zawsze. Nie tolerancja wydała dawną Polskę w ręce Żydów, ale *nieszczęsne panoszenie się braci szlacheckiej*, niedopuszczające wszechwładnego i pieczołowicie strzeżonego porządku. Przecież nie kto inny, a tylko szlachta musiała mieć pachciarza, dobrowolnie oddała handel w ręce żydowskie, ponieważ szlachcic wstydził się zawsze miary i łokcia. Kto zna Górny Śląsk w naszych czasach i ulicę Abrahama w Gdyni, ten musi przyznać, że jest źle. Nie pomogą żadne „Falangi" ani bojówki narodowe, jeśli się nie stworzy *polskiego handlu*, by nim zwyciężyć handel znajdujący się jeszcze dziś w 90% w rękach żydowskich. Wybijanie szyb jest złą bronią, tak jak bicie bezbronnych ludzi. Daje to tylko atut przeciwnikowi i mówi o naszej bezsile.

---

ha-wu

O niebie i piekle.

Podług Volkmanna.

Było to o tej porze roku, kiedy ludziom najciężej jest umierać: pachnącym kwieciem obsypały się bzy i jaśminy, róże miały grube pąki.

Gościńcem niebieskim ciągnęli dwaj wędrowcy: jeden bogacz, drugi nędzarz. Na ziemi mieszkali oni w sąsiedztwie a ponieważ śmierć różnicy nie czyni, pomarli obydwaj o tej samej godzinie.

Szli więc teraz razem milcząco obok siebie. Droga pięła się coraz stromiej pod górę, bogacz szedł coraz wolniej, bo był gruby i w życiu swoim nigdy nie odbywał tak długiej pieszej marszruty. To też nic dziwnego, że nędzarz pierwszy stanął przy furcie niebieskiej. Ponieważ jednak nie śmiał sam do niej zapukać, usiadł sobie cicho pod furtą. Po pewnym czasie nadszedł i bogacz. Ten gdy zobaczył zamkniętą furtę, począł głośno i natarczywie do niej kołatać.

Wyszedł wtedy do nich Piotr i rzekł do bogacza: „To tobie tak się spieszy?! Dziwię się, bo nic dobrego nie słyszeliśmy tutaj o tobie". Po tych słowach zrzedła mocno mina bogaczowi. Piotr podał tymczasem rękę nędzarzowi i pomógł mu powstać. Wprowadził przybyszów do przedsionka, dużej komnaty o niezliczonej ilości drzwi i tu polecił im zastanowić się nad tym, jakie życie pragną w niebie prowadzić. „Wszystkie życzenia wasze będą spełnione, każdy będzie miał to, czego sobie będzie życzył" — dodał Piotr i znikł za jednymi z drzwi.

Gdy po chwili wrócił i zapytał się bogacza o jego życzenia, ten rzekł mu, że chce mieszkać w pałacu i jeść wykwintne dania. I mieć wygodny fotel i jedwabny, ciemno-zielony szlafrok. I o gazecie dla niego niech Piotr czasem nie zapomni, bo przecież trzeba wiedzieć, co się na ziemi dzieje. A w skarbcu żeby zawsze było dużo złota.

Z politowaniem wysłuchał go Piotr. „Wszystko to będziesz miał. Chodź za mną". Otworzył drzwi i wprowadził bogacza w komnaty wspaniałego pałacu. Stoły uginały się pod wyszukanymi potrawami, pod piecem stał wygodny, miękki fotel. Wszystko było tak, jak sobie tego bogacz życzył. Piotr wyszedł, zamknąwszy bramy pałacu na wielką szczerozłotą kłódkę, a bogacz zasiadł zaraz za stołem. Czuł się zupełnie szczęśliwy.

Tak przeszło lat dwadzieścia pięć, potem pięćdziesiąt a potem jeszcze więcej. Bogacz miał już dość swego pałacu. „Coraz gorzej jeść tu dają" — mówił. Ale to była nieprawda. „I gazety nie ma co czytać, wszyscy moi znajomi dawno już powymierali. Ze złotem też nie wiadomo co robić, nic tu przecież kupić nie można". Bogacz ziewał i ziewał: było strasznie nudno. Potem wstał i otworzył okno. Ale chociaż w pałacu było jasno, za oknami rozciągała się nieprzenikniona ciemność. Głucho tam było i straszno, jak na cmentarzu. Siadał więc bogacz znowu w fotelu i znowu ziewał.

Polska nie jest *królestwem Królowej Korony*. Jest *Rzecząpospolitą*, o czym powinien wiedzieć z odnośnych paragrafów Konstytucji przedstawiciel „Dziennika Bydgoskiego", jeśli naprawdę chce być dobrym Polakiem. Ojczyzna nasza nie jest rządzona przez wielu protestantów. A ci spośród naszych współwyznawców, którzy byli albo będą ministrami, — *nie wszyscy* porzucili pierwsze żony. W sprawie rozwodów radzimy przeczytać i przypomnieć współpracownikom „Dziennika Bydgoskiego" wszechstronnie opracowane książki dra Tadeusza Boy-Żeleńskiego. Rocznik statystyczny również poinformuje ciekawych o liczbie „prawdziwych" ewangelików na Śląsku Cieszyńskim. Tam, kto Polak — to ewangelik, kto katolik — to Niemiec. Kwestię mazurską naświetlił w ostatnich latach Melchior Wańkowicz (Na tropach Smętka). Nie na wszystkie wywody piszemy się, ale stwierdzamy zgodnie z prawdą, że Wańkowicz podaje piękne przykłady z życia Polaków wyznania ewangelickiego.

Złośliwe połączenie kwestii żydowskiej z naszą sprawą polsko-ewangelicką wskazuje niedwuznacznie, że „Dziennik Bydgoski" pragnie widzieć w granicach Polski tylko *samych katolików*. Zapamiętamy sobie to dobrze, by w odpowiednim czasie z tego twierdzenia zrobić cenny użytek.

Parafia polsko-ewangelicka w Gdyni jest nie duża. Od początku swego istnienia postanowiła wybudować własną świątynię. Praca obmyślona jest *na całe lata i kilka pokoleń*. Mylnie przypuszcza gdyński redaktor „Dziennika", spoglądając na model kościoła (który będzie wystawiony po wielu latach), że parafia gdyńska składa się z wielu protestantów, którzy przystąpili do nas ze względu na sprawę małżeńską. Jest to tak mylne twierdzenie, jak błędnym byłoby rozumowanie, że liczne było pierwotne chrześcijaństwo, ponieważ zwyciężyło świat antyczny. Przecież to chrześcijaństwo liczyło początkowo dwunastu wyznawców Chrystusa.

Boli przygodnego dziennikarza fakt, że nasza budowla jest gigantyczna, monumentalna i że *wielu ludzi na nią patrzy*. Na tych ludzi niejednokrotnie sam patrzę. Otóż słyszałem przygodną rozmowę dwóch przechodniów, przyjezdnych (jeden był *księdzem katolickim*): „Nasi na projekt bazyliki wyłupili półtora miliona i świątyni jak nie ma tak nie ma, a Polacy-ewangelicy własną świątynię wybudują".

Dziwimy się zdenerwowaniu dziennikarza. Ostatecznie budować się będziemy *za nasze pieniądze*, na *własnym* gruncie (a jakże!), *bo go nam przydzielił w Ojczyźnie przedstawiciel naszej rodzimej władzy*. Świętopietrza nie wysyłamy, dziękujemy Bogu, że „Dziennik Bydgoski" nie dzierży władzy swą klerykalną dłonią mocarną i na pewno nigdy dzierżyć nie będzie. Służymy adresem naszej parceli pod budowę: Gdynia, ul. Leśna 16, z pięknym widokiem na polskie morze. Chociaż jesteśmy „grupą maleńką", radzimy szlachetnych *Szwedów* nie zaczepiać. *Takiego piśmidła jak „Dziennik Bydgoski" Szwedom nie pokażemy, — bo wstyd.* Ponieważ bracia katolicy wystawają na schodach, na deszczu w nabitym po brzegu kościółku — gdy sami się wybudujemy, *zaprosimy Braci innego wyznania w gościnę do siebie*. Zapewniamy, że po żadnym nabożeństwie katolickim naszej kaplicy nie będziemy wykadzali, ponieważ uważamy, że *Bóg Chrystusa Pana, nasz Potężny Władca jest Ojcem wszystkich ludzi, wszystkich Kościołów i wszystkich wierzeń ludzkich. On nakazał się miłować a nie nienawidzieć*, jak tego chcą *pewne sfery* noszące płaszczyk religijności i nienawiści iście niechrześcijańskiej.

Jeszcze jedna uwaga. Każda korespondencja poważnego organu powinna opierać się *na prawdzie*. Tymczasem „Dziennik Bydgoski" posiada takiego sprawozdawcę w Gdyni, który mija się z prawdą, „kunsztownie pożycza" — powiedziałby ks. Krasicki. Dziś nazywamy rzecz po imieniu. Mówimy, że to jest *kłamstwo*, albo *pospolite łganie*.

Większy skład, w którym pierwotnie znajdował się model naszego kościoła, to sklep p. Adama Tomaszewskiego, znajdujący się przy ul. Św. Jańskiej (dom Paged'u). Nie żaden personel, tylko *sam właściciel* podjął się model

---

Ale gdy tak minęło tysiąc lat, otworzyła się brama pałacu. „Jak ci się tutaj podoba?" — zapytał Piotr.

Bogacz aż zaczerwienił się ze złości: „Wcale mi się nie podoba! Przecież tutaj wytrzymać wprost nie można! To wasze tak wychwalane niebo to zwykłe kłamstwo!"

Piotr spojrzał nań ze zdziwieniem i rzekł: „Co ty mówisz? Ty chyba nie wiesz, gdzie się znajdujesz? Jesteś w piekle. Sam sobie tego zresztą życzyłeś".

Bogacz z przerażenia opadł na krześle i począł szlochać: „W piekle, w piekle! O, ja nieszczęśliwy, co to ze mną będzie!"

I znowu minęło sto lat, a potem jeszcze więcej a czas dłużył się bogaczowi tak strasznie, że nie można sobie tego wprost wyobrazić. A gdy drugi tysiąc dobiegł wreszcie końca, zjawił się znowu Piotr.

„Ach — powitał do bogacz — tęskniłem strasznie za tobą, jestem taki nieszczęśliwy. Czy tak, jak teraz jest, ma być przez całą wieczność? Jak długo trwa wieczność?"

„Gdy minie jeszcze dziesięć tysięcy lat, wtedy wieczność dopiero się zacznie" — odparł Piotr.

Gdy to bogacz posłyszał, począł rozpaczliwie płakać. Łzy płynęły mu strumieniem a Piotr liczył je wszystkie. Gdy było ich tyle, ile lat spędził bogacz w pałacu, rzekł do niego: „Chodź za mną, pokażę ci coś pięknego". Po krętych, niekończących się niemal schódkach powiódł go wysoko do małej komórki. „Popatrz tutaj — rzekł Piotr i wskazał na drobną w ścianie szparę. Ale szpara była wysoko, a bogacz był niski. Stanął na palcach bez skutku. Natężył się więc całym ciałem i wreszcie spojrzał. Przed sobą miał niebo. Na złotym tronie siedział Bóg. Wokół chmury i gwiazdy, aniołowie i zbawieni.

„Ach — zawołał bogacz — to jest tak cudownie piękne, że na ziemi nie można sobie było tego wyobrazić. Ale powiedz mnie, kto tam siedzi plecami do mnie u stóp Boga?"

„To jest nędzarz, który opuścił świat razem z tobą. Prosił on wtedy tylko o podnóżek, na którym mógłby zasiąść u stóp miłościwego Boga. I życzenie jego zostało spełnione, tak jak i twoje".

Powiedziawszy to odszedł Piotr tak cicho, że bogacz tego nawet nie spostrzegł. Stał on ciągle wyciągnięty jak struna, na samych koniuszczkach palców, zapatrzony i oczarowany. Niewygodna ta pozycja kosztowała go wiele wysiłku ale to, co widział, było zbyt piękne i porywające.

Po jeszcze jednym tysiącu lat zjawił się Piotr po raz ostatni. Bogacz stał ciągle jeszcze tak, jak go pozostawił przed tysiącem lat i tak był zapatrzony, że nie zauważył nawet pojawienia się Piotra.

Ten położył bogaczowi rękę na ramieniu. „Chodź za mną, stałeś tu już dość długo. Grzechy twoje są ci odpuszczone. Możesz wejść do nieba. — Prędzej byś tam się już znalazł, gdybyś inaczej niegdyś odpowiedział na pytanie Boga, gdyby serce twoje podyktowało ci inne życzenie".

umieścić, *jedynie z wyłączeniem święta Bożego Ciała*. Wiedział o tym dobrze cały personel. Ale po kilku dniach p. Tomaszewski stał się widocznie *bardziej praktykującym*. Przyszedł nam wtedy z pomocą oddział gdyński Orbisu, którego naczelny dyrektor p. major Fularski jest *dobrym Polakiem* i *dobrym człowiekiem*. Możemy przeto przypuszczać, że jest naprawdę *wartościowym chrześcijaninem*. Nie jest winą Orbisu, że model naszego kościoła i kościół katolicki stoją do siebie „twarzą w twarz". Jesteśmy pewni, że gdyby w naszych czasach *Chrystus* zstąpił na ziemię i raczył zajrzeć do Gdyni, *z takiego sąsiedztwa wielce by się radował*.

Niechże mnożą się w Gdyni świątynie, jeśli są potrzebne. Niechże miejsca im ustępują wstrętne portowe knajpy i kabarety, które krzyczącymi reklamami ludzi przyciągają i niszczą. My jako *Polacy-ewangelicy* mamy w Gdyni *doniosłą rolę do spełnienia*. Jesteśmy *łącznikiem pomiędzy Polską a Skandynawią, Anglią i Ameryką*. To są wszystko *ewangelickie* narody. I tym narodom będziemy mówili, że tolerancja jest cechą każdego *prawdziwego Polaka* zawsze (jeśli nie pozostaje na żołdzie obcej agentury), zwłaszcza w *naszych* czasach, gdy chrześcijaństwo i wszelkie ludzkie wierzenia niszczy na wschodzie bolszewizm a na zachodzie hitleria. I na to nie ma rady. Może to się nie podobać panom z „Dziennika Bydgoskiego", ale my jakimi *byliśmy* takimi *pozostaniemy*.

Będziemy urzeczywistniali testament duchowy *Wielkiego Marszałka*, który zawsze mawiał, że człowiek najpierw jest *Polakiem*, a potem dopiero modli się do swego Boga tak, jak *matka w dzieciństwie uczyła*. Gdy w przyszłości założymy kamień węgielny pod budowę naszej gdyńskiej kaplicy, zaprosimy (między innymi) przedstawiciela „Dziennika Bydgoskiego". Będziemy z góry przygotowani, że dnia następnego w swym sprawozdaniu via Bydgoszcz ten pan ponownie nakłamie. Ale my sprostujemy. Bo prawda musi zwyciężyć.

Szkoda wielka, że korespondencja, którą omawiamy, nie została w Bydgoszczy przejrzana przez długoletniego współpracownika i odpowiedzialnego redaktora „Dziennika", p. Stanisława Nowakowskiego. Przecież pani Nowakowska jest ewangeliczką i za czasów mej pracy w Bydgoszczy wraz ze swą siostrą należała i nadal należy do miejscowej polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej. A więc przykrość w rodzinie. Naprawdę szkoda.

112 000 katolików austriackich zmuszono do wystąpienia z Kościoła.

Ruch ten tzw. „niemiecki katolicyzm", na którego czele stoi docent von der Bergh, dąży do zerwania wszelkich więzów z Watykanem. Wywierany jest przy tym ogromny nacisk, w pierwszym rzędzie na urzędników, celem skłonienia ich do występowania z Kościoła katolickiego i zapisywania się do nowego wyznania.

Od czasu „Anschlussu" zmuszono w Austrii do wystąpienia z Kościoła 112 000 osób, z czego w Wiedniu 46 000, w Styrii 18 000, w Karyntii 11 000, w Górnej Austrii 9300, w Dolnej Austrii 9000, w Salzburgu 7900, w Burgenlandzie 5800, w Tyrolu 5400 itd.

Koła katolickie b. Austrii podkreślają z oburzeniem, że mimo najuroczystszych zapewnień kanclerza Hitlera i jego zastępcy Gauleitera Bürckela — kurs antykatolicki w Austrii prowadzony jest w sposób niesłychanie ostry i brutalny, a szerzenie pogaństwa oraz zmuszanie zależnych w jakikolwiek sposób od nowego kursu ludzi do przystępowania doń — systematycznie kontynuowane w stale rosnącym tempie.

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA.

Działdowo w XVIII wieku.

Od Redakcji. Sprawa Mazurów ewangelickich nie przestaje być aktualną, zwłaszcza dzisiaj, gdy mnożą się głosy, że Mazurzy — to nie luteranie, dzisiaj, gdy czytamy w enuncjacjach katolickich, że reformacja oddaliła Mazurów od Polski.

Warto tedy przypomnieć, komu wiedzieć trzeba, że właśnie wyznawanie Ewangelii utrzymało Mazurów przez wieki całe przy polskości, i że jedynie obcość i tendencyjność niemieckiego kościoła unijnego, do którego ich jako luteran włączono, odbijały się fatalnie na ich poczuciu i psychice polskiej.

Drukować będziemy kilka fragmentów z ostatniej książki p. Emilii Sukertowej-Biedrawiny, naszej współpracowniczki, znanej autorki wielu dzieł z dziedziny mazurologii; książka ta pt. „Działdowo w XVIII wieku", drukowana czcionkami „Przeglądu Ewangelickiego", skieruje nasze zainteresowania do najbliższego nam terenu przez Mazurów zamieszkałego, do Działdowa i okolic, i w spojrzeniu wstecz przypomni nam wiele prawd i faktów o luterskim, polskim wyznaniu i życiu Mazurów, z niewątpliwym pożytkiem dla ogółu czytelników Polaków-ewangelików.

Od autorki

Praca niniejsza jest trzecim z rzędu wydanym fragmentem dziejów starożytnego, pogranicznego miasteczka mazurskiego Działdowa. Pierwszy — „Na Szlaku Jagiełłowym" — ukazał się w roku 1934 w 500ną rocznicę śmierci króla Władysława Jagiełły z okazji odsłonięcia jego pomnika w Działdowie. Drugi fragment — to czasy ks. Albrechta Hohenzollerna, wasala króla polskiego Zygmunta Starego, doba reformacji. Niniejsza praca obejmuje dzieje miasteczka i okolic najbliższych oraz życie mieszkańców XVIII wieku.

Jak w poprzedniej pracy już zaznaczyłam — staram się wedle możności przedstawić fakty zupełnie obiektywnie, bez jakiejkolwiek tendencji i chęci podrażnienia którejkolwiek warstwy społeczeństwa miejscowego.

Opieram się na źródłach poważnych, w dużej mierze niemieckich, a fakty przemawiają same za siebie: mimo że Działdowszczyzna od 1660 roku jako część Prus Książęcych odcięta została od Rzeczypospolitej Polskiej, to jednak polskość nie zagasła, przeciwnie, kwitła tam jeszcze przez cały wiek XVIII i dłużej znacznie.

Możliwe, że po czasopismach niemieckich znajdują się jeszcze prace, które zawierają wiadomości, odnoszące się do dziejów Działdowa XVIII wieku, że istnieją jeszcze w archiwum w Królewcu ciekawe dokumenty — są one dla mnie jak dotąd — niedostępne.

Przygotowując niniejszą pracę, korzystałam w dużej mierze z „Kroniki kościoła ewangelickiego w Działdowie", opracowanej przez ks. pastora Adolfa Büchlera, znajdującej się w rękopisie, oraz z ksiąg, spoczywających w ladach cechowych, użyczonych mi przez starszych cechów tutejszych, panów: Augustyna Dietscha, Józefa Kulbackiego, Leonarda Lewandowskiego, Antoniego Polmańskiego, Juliana Suchockiego, Leonarda Zastawnego i Jana Zbikowskiego, wreszcie z ustnych wiadomości, udzielonych mi przez p. Joannę Balla, córkę ostatniego starszego mistrza nieistniejącego już cechu sukienników — za co składam serdeczne podziękowanie.

Słowo wstępne

Wiek XVIII zastał pograniczne miasteczko Działdowo w pełnym rozkwicie. Zdołało ono już wygoić rany, zadane mu przez wojnę polsko-szwedzko-brandenburską, kiedy to całe Mazowsze Pruskie padło ofiarą wiarołomnego wasala króla polskiego. Książę „w Prusiech" Fryderyk Wilhelm zdradził swego suwerena, Jana Kazimierza, i łącznie z królem szwedzkim Karolem Gustawem zniszczył ziemie Rzeczypospolitej.

Wojska polskie wraz z najemnymi Tatarami, wyparłszy ostatecznie wrogów z granic Rzeczypospolitej, wtargnęły do Prus Książęcych.

Wojna — jak wojna — nikogo i niczego nie oszczędzi...

Pastwą pożogi wojennej stał się też Działdów. (Tak bowiem brzmiała nazwa pierwotna miasteczka.)

Prusy Książęce mocą traktatu Oliwskiego w 1660 roku uniezależnione zostały od Rzeczypospolitej Polskiej. Granica jednak nie była tak, jak w obecnych czasach ściśle strzeżona, a kontakt między Polską a Mazowszem Pruskim nie został przerwany.

— — — — — — — — — — — — — —

Minęło od tego czasu lat czterdzieści.

Miasteczko Działdowo odbudowane podniosło się, zaczęło tak jak dawniej odgrywać wybitną rolę na tych kresach mazurskich, zwanych „Polnisches Oberland"[1]), dlatego, że język polski nie tylko po wioskach niemal wyłącznie był używany przez ludność[2]), przeważał także i w miasteczkach[3]). W Działdowszczyźnie mowa polska była czyściejsza i piękniejsza niż w innych powiatach.

— — — — — — — — — — — — — —

W one czasy — jak twierdzi historyk Pomorza dr Czesław Frankiewicz[4]) — niemczyzna rozpierała się coraz hałaśliwiej po Europie. August II Mocny, zdobywszy koronę polską przy wydatnej pomocy Brandenburgii, poczuwał się do długu wdzięczności względem elektora.

W roku 1698 pozwolił król polski August II Fryderykowi III, księciu „w Prusiech" i kurfirstowi brandenburskiemu na to, by zbrojne oddziały jego wtargnęły do Prus Królewskich i zajęły Elbląg. Ustąpiły one dopiero z ziem polskich, gdy na sejmikach posypały się protesty przeciw onej zdradzie państwa.

W kronice miasta Działdowa[5]) pod 1698 rokiem znajduje się lakoniczna wzmianka: „Tego lata z powodu przedsięwzięcia domu brandenburskiego w Malborskim i z powodu oblężenia twierdzy Elbląga, zjednoczyły się oddziały Wielkolitwinów, napadły miasto i splądrowały je do cna".

Małe pograniczne Działdowo stało się ponownie ofiarą polityki niemieckiej — konszachtów Augusta II z Fryderykiem III, który dzięki temu uzyskał koronę królewską, mimo protestów sejmu warszawskiego, a głównie wielkopolskich posłów.

---

[1]) Do t. zw. „Polnisches Oberland" należały miasta: Nibork, Ostród, Dąbrowno, Olsztynek, Szczytno i Działdowo.

[2]) Dr Brehm w dziele „Die Entwicklung der evang. Volksschulen in Masuren" na str. 277 uważa pograniczny pow. niborski z Działdowszczyzną w XVIII w. jako „völlig polnisch".

[3]) Joh. Goldbeck: „Vollständige Topographie des Königreiches Preußen 1785", cz. I, str. 29.

[4]) Historia Pomorza, str. 172.

[5]) Kronikę miasta Działdowa na wezwanie władz pruskich z r. 1813 opracował Karol Marquardt, początkowo rektor, potem kaznodzieja w Działdowie, w końcu proboszcz w Płośnicy. Doprowadził on dzieje miasta do roku 1810. Oryginał niemiecki z podpisem Marquardta złożony został w Królewcu, odpis dość nieudolny oraz dalszy ciąg kroniki znajduje się w Muzeum w Działdowie.

Sic.

„Vecerni Ceske Słowo" publikuje niesłychanie ciekawą historię o człowieku, któremu zawdzięczają swe życie Hitler i Mussolini.

Człowiekiem tym jest M. H. Woehl, alzatczyk z pochodzenia, oficer rezerwy armii francuskiej.

Woehl służył w czasie wojny światowej w armii niemieckiej. 16 kwietnia 1916 r. zauważył podczas ataku żołnierza niemieckiego, otoczonego przez kilku Rosjan, którym udało się go rozbroić. Woehl przyszedł z pomocą koledze, zabijając jednego z żołnierzy rosyjskich i raniąc dwóch innych. Uratowanym w ten sposób żołnierzem niemieckim był — Adolf Hitler.

W trzy miesiące później w lipcu 1916 r. znajdował się Woehl na froncie włoskim. W czasie zbierania rannych po bitwie natrafił na ciężko rannego Włocha, któremu groziła śmierć z upływu krwi. Woehl zabandażował Włochowi rany i — uratował życie... Mussoliniemu.

W r. 1938 Woehl opowiedział o tych dwuch zdarzeniach jednemu z niemieckich korespondentów prasowych, który rozmowę tę opublikował. Hitler i Mussolini potwierdzili prawdziwość opowiadania, wysyłając jednocześnie Woehlowi własnoręczne listy wraz z wysokimi odznaczeniami za dzielność: niemieckim Żelaznym Krzyżem i włoskim Medalem Faszystowskim za odwagę.

* * *

Dziwny jest to, wprost nieprawdopodobny zbieg okoliczności: znalazł się na świecie człowiek, który uratował życie dwom ludziom o tak ciekawej przeszłości i jeszcze ciekawszej teraźniejszości...

Niemcy stanisławowscy chcą opanować gimnazjum ewangelickie.

Bestialski napad na dyrektora gimnazjum — Polaka.

Ruch „młodoniemców" w Stanisławowie przybiera coraz bardziej na sile, co się wyraża w wydatnym zwiększaniu się liczby członków „Jungdeutsche Partei", występujących demonstracyjnie w czasie uroczystości hitlerowskich.

Ostatnio „młodoniemcy" dążą do opanowania gimnazjum ewangelickiego, którego dyrektorem jest znany ze swych wystąpień patriotycznych, Polak dr Rożek. Hitlerowcy stanisławowscy nie przebierają w metodach. Ostatnio wielkie oburzenie wywołał zuchwały napad, dokonany na dyr. Rożka przez jednego z czołowych działaczy „Jungdeutsche Partei" w Stanisławowie, Johana Kabaluka. Napadł on dyr. Rożka w drodze do szkoły i pobił go tak ciężko, że napadnięty stracił przytomność.

Napad ten ma charakter polityczny. Wiadomo bowiem powszechnie, że zwalczał ruch młodoniemiecki, a popierał organizację tych Niemców, którzy szukają porozumienia z Polską.

Sprawca zuchwałego napadu na dr Rożka, Kabaluk, utrzymywał łączność między partią młodoniemców a zakładem gimnazjum ewangelickiego, werbując uczniów do partii. Sprawą napadu zajął się wydział śledczy.

(I. K. C.)

Watykan piętnuje bluźniercze tezy narodowego socjalizmu.

Ostatni numer watykańskiego pisma „Osservatore Romano" w artykule pt. „Bluźniercze tezy" zajmuje się problemem pogańskiego wychowania młodzieży niemieckiej.

Przeprowadziwszy laicyzację szkół narodowi socjaliści dążą do zupełnego wytępienia wśród młodzieży niemieckiej ducha katolickiego. Niedawno rozesłano do wszystkich organizacyj H. J. specjalny okólnik celem „uświadomienia młodego pokolenia Niemiec o wartościach chrystianizmu". — Oto niektóre z tych bluźnierczych tez:

1. Chrystianizm — to religia niewolników i głupców, która głosi, „że ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi". 2. Chrystianizm co do wartości równa się komunizmowi. 3. Nowy Testament — to oszustwo żydowskie czterech ewangelistów, ponieważ zawiera doktrynę, dokładnie skopiowaną z indyjskiej nauki Jischinu Chrischny. 4. Chrystianizm zdemoralizował Germanów, wprowadzając do ich życia moralnego takie koncepcje, jak cudzołóstwo, kradzież, których oni przed tym nie znali. 5. Neron miał rację, gdy chciał wytrzebić chrześcijan. 6. Rytuał Kościoła katolickiego, nauka o grzechu pierworodnym — to są oczywiście dziwactwa (stranezze). 7. Nowym centrum duchowym i wiecznym świata będzie Norymberga. Rzym wstępuje w okres zmierzchu. 8. Chrystianizm wniósł do życia dawnych Germanów jad i obniżył ich poziom kultury. Gdy starożytni Rzymianie posługiwali się jeszcze do uprawy roli motyką, Germanie znali już pług itp.

Odnosi się wrażenie, zaznacza organ Watykanu — że walka z chrystianizmem w Rzeszy nie jest tylko fragmentem walki politycznej, ale że stanowi fundamentalne założenie, z którym Niemcy narodowo-socjalistyczne związały swój los.

Zupełnie analogicznie przedstawia się wychowanie młodzieży w Sudetach. Jak podaje prasa zagraniczna, w szkołach niemieckich w Sudetach uczy się dzieci specjalnego pacierza politycznego, który jest bluźnierczą parodią „Ojcze Nasz". W tej „modlitwie" ujęto wszystkie „dogmaty" narodowego socjalizmu a przede wszystkim ślepą wiarę i posłuszeństwo dla wodza.

Warto w końcu zaznaczyć, że w ostatnich czasach akcja powyższa przybiera formę specjalnie jaskrawą. Mówi się już o zmierzchu chrześcijaństwa i o zmierzchu Rzymu, który miałaby zastąpić... Norymberga.

DIECEZJA WARSZAWSKA

Warszawa.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24 lipca (VI niedziela po Trójcy Św.)

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, ks. wik. Hławiczka.
„ 11½ „ „ **główne** w kościele, ks. Michelis.
„ 11 „ „ w kaplicy „Tabity" w Skolimowie.
„ 11 „ „ w kaplicy ul. Żytnia 36, ks. wik. Hławiczka
„ 11 „ „ w kaplicy ul. Mińska 13, kand. teol. Jadwiszczok.

Dnia 29 lipca 9 rano nabożeństwo komunijne.

Ofiary na ogrodzenie cmentarza.

W dalszym ciągu wpłynęły następujące ofiary na ogrodzenie cmentarza: **przez P. K. O.:** Łaski Marcin zł 10, Jerzy Krauze 10, Huber Edwin i Anna 10, Gerwin Cecylia 5, Prokaryn Anna 5, Stanisław Figurzyński 5, Rapaport Klara 2, Wanda Stegeman 3, Żmijewska Anna 5, Rud. Płoszek 5, Gustaw Jeute 20, Heniszowa Anna 5, L. Wysocki 5, F. A. i G. Pal 300, Agnieszka Wegener 25, Teodor Straus 5, Mey Łucja 2, Kolb Stefan 5, A. Preiss 3, Eleonora Nowakowska 20, Jadwiga Jachno 10, Eleonora Konradowa 10, Sachs Edward 5, Paulina Ambrozewiczowa 5, Preibisch Reinhold 2, Giryng Anna 3, Wegener Herman 25, W. Łazareff 5, Groniowski Henryk 5, Jan Farner 5, Dr Mieczysław Lipszyc 5, Janina Tussowy 5, Karol Wellisch 25, Jan Freyer 5, Dr Tadeusz Welfle 10, **przez kancelarię kościelną:** Wejt Józef 4, Herman Olga 10, Hoffman Gustaw 5, Fischel Rita 5, Oberg Aleksander 10, Kahlowa Lidia 5, Herman Julia 5, Prachińska Ida 5, Koyer Henryka 3, Emil Gerlach 300, Rondio Piotr 5, Teichert Gustaw 5, Ferch Stefan 5, Ulle Jerzy 5, Minter Aniela 15, Leinert Maria 5, Kottschedoff Jadwiga 4, Hahn Gustaw 5, Buchholz Wilhelm 15, Maria Krügerowa 10, Busse Maria 4, Szulc Helena 10, Lutz Gustaw 5, Grejlich Eugenia 3, Masłowska Amanda 10, Wandel Piotr 3, Jakubowicz Artur 5, W. i S. Pennerowie 4, Dr Tippelt Edward 5, Acher Adolf 20, Grymińska Jadwiga 5, Hamann Fryderyk 10, Oskar Breymeyer 25, Blutstein Wacław 2, Włodzimierz Milbrat 3, Mage Eugeniusz 5, Sztykiel Natalia 20. Razem wpłynęło zł 3 453,—.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego od 11 do 17 VII.

Ochrzczono: 1 chłopca, 2 dziewczynki.

Ślub zawarli: Zdzisław Henryk Sachnowski z Haliną Paszko, Tadeusz Bronisław Płodowski z Janiną Haliną Jeromin, Stefan Kubiak z Eugenią Heleną Raugutt, Witold Lodwich z Jadwigą Zelawską.

Zmarli: Filipina Weidknecht Ivoto Farner z d. Ziebecker, wdowa, lat 72; Emilia z Trynkiewiczów Czyżewska, bez zawodu, lat 47; Teodor Edward Schneider, rzeźnik, lat 29; Florentyna Fleming, gospodyni domu, lat 80; Jan Adolf Billich, biuralista, lat 82; Maria Sale z d. Natrin, żona emeryta, lat 70; Alfred Nowicki, handlowiec, lat 47; Waldemar Betke, dziecko 6 mies.

DIECEZJA KALISKA

Kalisz.

Pamiętny dzień Ewangelickiego T-wa Śpiewaczego

Istniejące w Kaliszu od lat 80 Ewangelickie T-wo Śpiewacze obchodziło w niedzielę, 12 czerwca, piękną i pamiętną uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę własnej siedziby przy ul. Częstochowskiej nr 15. O czym marzyły dwa pokolenia — stało się wreszcie rzeczywistością.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 4 po poł. odśpiewaniem przez chór T-wa pieśni pt. „Kto sprawę z Bogiem rozpoczyna", po czym wygłosił przemówienie ks. senior E. Wende, o bardzo pięknej treści i głęboko przemyślane w stosunku do obecnych czasów. Nastąpiło poświęcenie słowem Bożym fundamentów i kamienia węgielnego.

Z kolei przemawiał wiceprezes T-wa p. P. Zelcer, który podkreślił znaczenie i umiłowanie pieśni na całym świecie, a w tym i w Polsce.

Piękny był cytat z poematu „Konrad Wallenrod" wielkiego naszego wieszcza Adama Mickiewicza, który powiedział:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało"...

Wybudowanie własnego gmachu da więc T-wu Śpiewaczemu możność krzewienia tej pieśni dalej, jak to czyniło przez lat 80, łącząc serca i dusze w zgodnym akordzie miłości i jedności.

Następnie odczytał p. Zelcer akt erekcyjny.

Po podpisaniu aktu przez członków Zarządu T-wa Śpiewaczego, T-wo Młodzieży Ew. i Komitetu budowy, zalutowano go w puszcze i zamurowano. Do puszki włożono kilka polskich monet współczesnych.

Pierwszą cegłę położył ks. senior E. Wende, drugą prezes T-wa Śpiew. p. T. Müller, następnie członkowie Zarządu. Na zakończenie chór odśpiewał hasło: „Pieśń zgody".

Całość uroczystości wypadła niezwykle uroczyście, przybyło na nią, oprócz członków T-wa ze sztandarem, bardzo wielu parafian i gości.

DIECEZJA ŁÓDZKA

Łódź.

Polska parafia ewangelicka.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24 lipca (VI niedziela po Trójcy Św.).

godz. 12 nabożeństwo **główne** w kościele Św. Trójcy — ks. wik. J. Sachs.
godz. 16 nabożeństwo popołudniowe w sali parafialnej (Kilińskiego 16) — ks. wik. J. Sachs.

DIECEZJA WIELKOPOLSKA

Bydgoszcz.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24 lipca (VI niedziela po Trójcy Św.).

Nabożeństwo **czytane** o godz. 8 rano w kaplicy parafialnej, Libelta 4 — p. prezes J. Kędziora.

Gdynia.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24 lipca (VI niedziela po Trójcy Św.).

Nabożeństwo **główne** o godz. 10.30 w Kaplicy Marynarza Szwedzkiego.

* * *

Zebranie tygodniowe Koła Niewiast i biblioteka zborowa w czwartki o godz. 4 po poł.

Poznań.

Porządek nabożeństw.

Dnia 24 lipca (VI niedziela po Trójcy Św.).

Nabożeństwo **główne** o godz. 9 rano.

Ofiary na wydawnictwo.

WP. Linke Edward, W-wa. — zł 6.—. Serdecznie dziękujemy.

Odpowiedzi Administracji.

Wielebny Ks. pastor Broda Gustaw, Mikołów. — Prenumerata za II. półrocze zapłacona. Dziękujemy.

Komunikujemy naszym Czytelnikom, że z dniem 1 lipca br. wprowadziliśmy

dział ogłoszeń drobnych,

licząc 20 gr za słowo, a 10 gr dla poszukujących pracy.

Redakcja i Administracja.

A. Dittmann, T. z o. p., Bydgoszcz 381287

Komunikat!

Dnia
4 września 1938 r.
ukaże się

Jesienny Numer

do którego

ogłoszenia

prosimy kierować

„Przegląd Ewangelicki"
Warszawa, Polna 64

Administracja

Ogłoszenie
w „Przeglądzie Ewangelickim" — to
skuteczna reklama!

Ogłoszenia drobne

Zarządca adiunkt, kawaler, 13 lat praktyki w gospodarstwach hodowlano-mlecznych, znajomość hodowli karpia oraz księgowości — zmieni od zaraz, później. Sanok 1, poste-restante — Agronom.

Ekonom Ślązak, lat 27, szkoła rolnicza, dłuższa praktyka we wzorowym majątku, z dobrymi poleceniami, poszukuje posady od zaraz. „Przegl. Ewangelicki", Warszawa, Polna 64, pod „Ekonom".

Szofer mechanik z czerwonym prawem jazdy, z dobrymi świadectwami, bez nałogów, niekarany, prosi o pracę. „Przegląd Ewangelicki", Warszawa, Polna 64 pod „Szofer".

Samotna, inteligentna, młoda, zna szycie i wszelką pracę, zajmie się samodzielnie domem. Godna zaufania. Trzciana, poczta Czermin. Maria.